Zbyt długa gra w szachy/Wiosna Królów - Tristyn (Rozdział 9) — DanielKurowski1

Od autora: W pierwszym tomie planuję umieścić osiem postaci, które będą miały własne rozdziały. Akcja jednak rozgrywać się będzie w 3/4 lokacjach. Rozdziały pojawiać się będą też rzadziej, gdyż wkrótce zaczynam pierwszy rok studiów i pewnie będę mieć mniej czasu na pisanie. Chciałbym też napisać zbiór shortów i opowiadań, dziejących się w cyberpunkowej Moskwie, co byłoby dla mnie dobrym ćwiczeniem.

Powieść to jest dla mnie bardzo ważna i nawet jak będzie mieć złe opinie i recenzje, to nigdy nie przestanę jej pisać. Może wydawać się to głupie, ale po 19 latach w końcu znalazłem swój cel i mam marzenie, które jest mniej więcej realne. Zrobię wszystko by napisać całość, gdyż postacie, historia i lokacja są dla mnie bardzo ciekawe, a wszystko to daje mi radość. Na pewno zacznę pisać to wszystko jeszcze kilka razy od początku, by było jak najlepsze, bez żadnych błędów i głupstw. Może kiedyś uda mi się dorównać Sandersonowi, Martinowi lub Jordanowi.

Tristyn

Dzień był ciepły, a niemal bezchmurne, kiedy osiemnastoletni Tristyn wraz z ojcem Markolmem i kuzynem Samem, jechali w stronę Oksendaru. Ich mały, drewniany wóz ciągnięty przez starego konia, podskakiwał na nierównej szosie. Ojciec ze słomianym kapeluszem na głowie, ubrany w proste chłopskie ubrania siedział na przodzie i trzymał wodze. Był mężczyzną w sile wieku, jednak łysa głowa i liczne zmarszczki dodawały mu lat.

Chłopak siedział w głębi wozu i patrzył na mury miasta, popijając chłodną wodę z bukłaka. Ubrany był w białą koszulę z lnu i luźne brązowe spodnie, co było robotą jego ciotek. Kuzyn Sam natomiast siedział obok niego i strugał drewnianą figurkę Heroiny Hiresy, by Patronka natury obdarowała ich gospodarstwo dobrymi plonami.

Tristyn wiedział, że Sam nie przepadał za swoimi kuzynami, jednak ojciec nalegał, by ten pojechał z nimi do miasta. Chłopak był nieco straszy od Tristyna, wyższy i bardziej umięśniony, co zawdzięczał ciężkiej pracy na polu. Nigdy nie interesował się czytaniem i pisaniem, gdyż twierdził, że to strata czasu.

Tristyn natomiast był szczupły, zwinny i sprawny jak jego brat, co pomogło im obu w przystąpieniu do egzaminów w Alterwood. Chłopak na kolanach trzymał ozdobny łuk z czerwonego drewna bez cięciwy, który wszędzie ze sobą zabierał. Była to jedyna rzecz, która wróciła wraz z ciałem Anwilla.

Obaj bracia byli ze sobą bardzo zżyci, zawsze robili wszystko razem i rzadko się kłócili. Obaj mieli takie same jasne włosy przypominające słomę oraz błękitne oczy. Jedyną różnicą w ich wyglądzie były szpetne blizny na twarzy Tristyna, spowodowane dziecięcą ospą. Gdyby nie to, mógłby nawet uchodzić za przystojnego młodzieńca, tak jak brat, którego choroba potraktowała łagodniej.

Jarmark w Oksendarze odbywał się co cztery tygodnie, po pełni pierwszego księżyca i przyciągał wielu ludzi z okolicznych wiosek. Można było na nim kupić różnorakie bydło, mięso, zboże ze Sklavinii, przyprawy z wszystkich Sześciu Republik oraz święte medaliony z Fardomasu i Ma'em. Miasto znajdowało się tylko kilka godzin drogi od wsi Tristyna, położonej na północ od stolicy Oligardu, więc chłopak bardzo często w nim bywał.

Kilka dni wcześniej, w gospodarstwie rodziny Tristyna zdechły młode świnie, więc ojciec zebrał kilka

złotówek i postanowił kupić nowe prosięta na jarmarku. Dzięki pieniądzom zarobionym przez Anwilla, Tristyn i jego rodzice mieli za co żyć przez najbliższe miesiące i nie musieli przejmować się biedą.

Anwill od zawsze był oczkiem w głowie rodziców. Zawsze dawał im radość i powód do dumy. Obaj chłopcy jako pierwsi mieszkańcy wsi dostali się do szkoły w Oksendarze, gdzie zdobyli wykształcenie i umiejętności, które przydały im się w przyszłości, jednak to Anwill był najlepszy w nauce. Markolm i Alecja zbierali pieniądze latami, a nawet pożyczali od rodziny i sąsiadów, by ich synowie zdobyli wykształcenie, które zapewni im lepsze życie, niż to, które oferowało im pole i wieś. Chcieli, by obaj chłopcy zostali urzędnikami lub strażnikami w mieście, jednak Anwill zapragnął dostać się do Alaveńskiego Alterwood, gdzie dołączył do korpusu eksploratorów. Zarabiał tam o wiele więcej, niż zarobiłby jako notariusz lub kanclerz.

Tristyn również chciał zostać eksploratorem jak Anwill, jednak musiał odczekać, by osiągnąć pełnoletność. Za pieniądze, które zarobił brat popłynął statkiem do Szóstej Republiki, a stamtąd wraz z innymi chętnymi, przekroczył granicę i dostał się do Alterwood. Zaliczył wszystkie testy i egzaminy — gorzej niż Anwill, ale lepiej niż większość — i dziś miał zamiar udać się do szkoły przygotowawczej, gdzie być może czeka na niego decyzja rady. Wtedy będzie mógł przystąpić do ostatniego egzaminu, który zadecyduje o jego przynależności w korpusie.

Cesarz Aelar na gwałt szuka nowych eksploratorów, więc Tristyn był dobrej nadziei. Niestety jego rodzice nie byli tego samego zdania. Bali się, że stracą kolejne dziecko, mimo że Tristyn zapewniał ich, że w ruinach jest bezpiecznie (trzeba jedynie uważać by nie spaść z wysoka i nie skręcić sobie karku), a do przeklętych Fraycji i Merith nigdy nie popłynie. Jednak rodzicom to nie wystarczało. Matka siedziała całe dnie w domu i patrzyła w ścianę, a ojciec starał się pogrążyć w pracy i udawał, że wszystko było w porządku. Tristyn jednak nie zamierzał rezygnować ze swoich marzeń.

Gdy wreszcie dotarli do ciemnoszarej baszty i przekroczyli bramy miasta, Tristyn ujrzał mnóstwo czerwono-złotych flag Królestwa Oligardu oraz biało-niebieskich flag Oksendaru wywieszonych na budynkach. Oksendar był drugim największym miastem Oligardu, zaraz po stolicy, ze sporym rynkiem, ratuszem i kamienną kaplicą Herosów. Drogi były szerokie i wyłożone szarą kostką, a niskie drzewka rosnące przy drodze rzucały cień na poniszczony chodnik. Wszystkie budynki tłoczyły się jeden przy drugim. Tristyn, Sam i ojciec mijali piętrowe domy zbudowane z drewna i kamienia, gospody, domy krawieckie, piekarnie i kuźnie, a nawet mały dom publiczny, co było rzadkością w bardzo religijnej Wajmderii.

Ludzie chodzili tłumnie, nosili kosze z zakupami, zatrzymywali się i witali, krzyczeli i rozmawiali na różnorakie tematy; o cesarzu Rotfriedzie i jego tajemniczej towarzyszce z Brendocji, o księciu Bratislavie, którego ów cesarz ma odwiedzić, i o wrogim Umiradien, które przegrało bitwę pod Krwawym Mostem. Chłopak zauważył kilku rozmawiających ze sobą sąsiadów ze wsi, dwóch rycerzy Oligardu ubranych w lekkie zbroje oraz wielu strażników miejskich, co niewątpliwe było spowodowane natłokiem ludzi.

W końcu znaleźli się w centrum miasta i w oddali ujrzeli rynek, wysoką wieżę ratusza, oraz dwupiętrowy budynek wykonany z jasnego kamienia, którego dach był pokryty czerwoną dachówką. Była to szkoła przygotowawcza prowadzona przez Akkura Tarisa, surowego, lecz dobrego nauczyciela, który nauczył obu braci czytać i pisać. Tutaj poznali skrawki znanej historii, literatury i kultury Starej Roemii utraconej po wojnie Sióstr i Braci, która wybuchła tuż po odejściu Herosów. Akkur widział w chłopcach dar i gdy ci opowiedzieli mu o swych planach, wysłał list polecający do Alterwood.

Ojciec zatrzymał wóz przed zatłoczonym rynkiem. Poprawił kapelusz, wziął małą sakiewkę i zsiadł z wozu. Tristyn zeskoczył obok niego trzymając łuk w dłoni.

— Idę rozejrzeć się za tymi świniakami. — Markolm zwrócił się do Sama . — Jak chcesz, to możesz się tu rozejrzeć, ale cały czas miej na oku nasz wóz. - Mężczyzna otworzył sakiewkę i dał chłopakowi dwie złotówki. — Na wypadek, gdybyś chciał coś kupić. Tylko nie oddalaj się zbytnio.

Chłopak bez słowa schował monety do kieszeni i wrócił do strugania figurki. Markolm pokiwał głową i wraz z synem ruszył w stronę wielokolorowych straganów, których nie sposób było zliczyć.

Tristyn szedł powoli i rozglądał się po sprzedawanych towarach. Wiele stoisk sprzedawało różnorakie owoce, warzywa, krowie i kozie mleko, wędliny i duże okrągłe sery. Zapachy przypraw mieszały się ze sobą i Tristyn nie mógł żadnej rozpoznać. Wielu z nich nie próbował i nie widział jak smakują, a zapachy były kuszące.

Na środku rynku stało kilku muzyków, którzy grali na różnych instrumentach takich jak lutnie, bębny oraz flety. Była to melodia *Pieśni do Kymtany* przedstawiająca Heroinę wojny i śmierci jako piękną kochankę uwodzącą młodych żołnierzy. Grajkom nie szło najlepiej, jednak ludzie zatrzymywali się i rzucali im groszaki.

Czarnowłosa kobieta przy małej budce sprzedawała ciastka, wafle i cukierki, a kilka straganów dalej wysoki mężczyzna — prawdopodobnie z Ma'em, sądząc po brązowej skórze — trzymał w klatkach żółte, pomarańczowe i czerwone ptaki z dużymi czarnymi dziobami. Ich pióra wyglądały jak długie, lśniące włosy przylegające do ich sporych ciał. Na głowie miały sterczące pióra przypominające kształtem liście palmy, które chłopak widział na książkowych obrazkach.

Na lekcjach przyrody, Akkur Taris opowiadał o takich ptakach. Były to bystrożyce, przez wielu uznawane za jedne z najmądrzejszych zwierząt na świecie. Ptaki te potrafiły naśladować ludzkie słowa — a dobrze wyszkolone, nawet pełne zdania. Dawniej Roemczycy używali ich do przekazywania wiadomości i poleceń, zwłaszcza w czasach wojny. Ptaki zapamiętywały informacje i przekazywały je odbiorcy, który z kolei polecał ptakom wrócić z gotową odpowiedzią. Dziś jednak nie używa się tak bystrożyc. Jest ich coraz mniej, a wyszkolenie gołębia, by dostarczył list jest o wiele mniej skomplikowane.

Ojciec chłopaka przeszedł obok klatek z królikami, skręcił w prawo i zniknął z jego oczu. Tristyn jeszcze chwilę patrzył na czerwoną bystrożyce, która spoglądała czarnymi oczyma na oglądającego ją rudego mężczyznę ubranego w jasną tunikę ze skóry.

Chłopak w końcu wyszedł z rynku. Przeszedł przez szeroką drogę i stanął przed fasadą szkoły przygotowawczej. Nad wejściem wisiały dwa duże proporczyki ze złotą, otwartą księgą na zielonym tle co było symbolem szkół w całej Starej Roemii. Tristyn miał już pukać w masywne drzwi, kiedy usłyszał za sobą niski, gardłowy głos.

— Hej, ty! Chodź no tu.

Tristyn odwrócił się i ujrzał dwóch wysokich strażników miejskich. Nie wyglądali na zadowolonych. Jeden z nich wskazał palcem na łuk, który Tristyn ściskał w dłoni.

— Po mieście nie wolno chodzić z bronią — kontynuował strażnik. — Odłóż to, albo pójdziesz z nami.

— Nie mam strzał, a poza tym nie ma cięciwy — odparł Tristyn pokazując łuk. — Nic nim nie zrobię.

— Niejeden tak już mówił. Lepiej to odłóż albo nam oddaj.

— Niczego wam nie oddam. Prawo Oligardu zabrania noszenia przy sobie mieczy, długich noży i ostrych narzędzi. Jako, że nie mam ostrych strzał, ani niczego ostrego, nic nie możecie mi zrobić.

Mężczyźni spojrzeli po sobie. Na początku Tristyn nie widział co zrobią, lecz po chwili zaczął żałował, że wykłócał się ze strażnikami. Może i nie znali się dokładnie na prawie, ale lepiej było ich nie denerwować.

Gdy wyższy z mężczyzn ruszył w stronę chłopaka, masywne drzwi szkoły otworzyły się

— Co tutaj się dzieje? — spytał niski, łysy starzec z ciemnozieloną opaską na oczach. — To miejsce jest objęte Patronatem Herosów. Nie można się tu wykłócać i robić burd.

— Akkurze Tarisie... — zaczął niepewnie drugi strażnik. — Ten chłopak chciał wnieść broń na teren twojej szkoły. Nie jest ani strażnikiem, ani...

— Zostaw chłopaka w spokoju — przerwał mu surowo Akkur. — Nawet ja widzę, że ten kij to nie broń. Ja prowadzę tę szkołę i to ja decyduje kto może do niej wejść. — Akkur położył dłoń na ramieniu Tristyna i kazał mu wejść do środka. — I proszę więcej nie kłócić się przed progiem szkoły, bo Nillos zacznie się wami interesować, a wszyscy wiemy, że nie jest miłościwym Herosem.

Gdy zatrzasnął drzwi, Tristyn poczuł znajomy chłód oraz specyficzny zapach, który panował w szkołach i kaplicach. Chłopak nigdy nie potrafił go opisać; było to coś pomiędzy słodkim zapachem kadzideł, a świeżością lasu.

Korytarz szkoły był bardzo wysoki, a sufit ledwo widoczny. Podłoga była wykonana z ciemnego drewna i pokryta licznymi dywanami, a na kamiennych ścianach wisiały zapalone świece, które rzucały światło na zawieszone obrazki przedstawiające różnorakie rośliny i zwierzęta.

— Najgorsi uczniowie tej szkoły zawsze zostają strażnikami — ciągnął Akkur. — Czasem zastanawiam się jakim cudem zdają te wszystkie egzaminy. Gdyby nie złoto rodziców, dawno był takich wyrzucił. — Zatrzymał się przed drzwiami prowadzącymi do jego osobistego biura. — Bardzo dobrze, że przybyłeś. Masz niezłe wyczucie czasu, Tristynie. Trzy dni temu przeleciał gołąb z Alterwood. Chodź, wiadomość jest u mnie.

Tristyn czuł jak jego serce zaczyna bić szybciej, a ręce stają się zimne jak lód. Zawsze był bardzo niecierpliwy, a ta wiadomość decydowała o całym jego przyszłym życiu. Akkur otworzył drzwi i chłopak wszedł do pokoju. Pomieszczenie posiadało jedynie masywne biurko, kilka krzeseł i sporą komodę, na której stały świece i Dwunastomiecznik — posążek w kształcie słońca, którego promienie wyglądały jak miecze.

Kapłan polecił mu usiąść i sam zrobił to samo. Z małej szuflady wyjął małe zawiniątko i podał je Tristynowi. Chłopak nie mógł już się doczekać, więc położył na ziemi łuk i szybkim ruchem rozerwał pieczęć i zaczął czytać.

Lord Rydan Cartwell, główny dowódca i zarządca Alterwood wybrany z woli cesarza Aelara Vaeltaris'a, wysyła wiadomość zwrotną Akkurowi Tarisowi z Oksendaru.

Tristyn (nazwiska brak) z Erlevill, uzyskuje sześćdziesiąt osiem punktów z siedemdziesięciu możliwych, co jest równoznaczne z wynikiem pozytywnym. Tristyn (nazwiska brak) może stawić się w Alterwood (w ciągu dwóch miesięcy od otrzymania wiadomości), by przystąpić do egzaminu końcowego, który zadecyduje o jego przynależności w korpusie eksploratorów. Wszelkie koszty podróży z Wajmderii i Republik zostaną zwrócone dzięki hojności szlachetnego cesarza Rotfrieda III Oetingera.

Wiadomość spisano dwunastego dnia, drugiego miesiąca wiosny, 999 roku Nowej Ery.

Tristyn przeczytał list jeszcze dwa razy, zanim w końcu spojrzał na Akkura. Serce waliło mu jak oszalałe, jednak tym razem z radości, a nie strachu. Nie spodziewał się aż tak wysokiego wyniku.

— Zawsze w ciebie wierzyłem, Tristynie — powiedział spokojnym głosem. — Jesteś taki sam jak twój brat. Tak samo mądry i ciekawy świata. — Akkur spochmurniał. — To co się stało jest wielką tragedią. Zasługiwał na o wiele lepszy los. Obaj byliście moimi najlepszymi uczniami.

Na myśl o bracie, Tristynowi napłynęły łzy do oczu. Wciąż nie mógł uwierzyć, że Anwilla już z nimi nie ma. Zawsze chciał, by razem przeszukiwali ruiny i odnajdywali ukryte w nich skarby. Powtarzał, że będą w tym samym oddziale i razem zarobią na utrzymanie rodziny. Teraz jednak chłopak musiał radzić sobie sam.

— Za trzy dni z Oksendaru wypływa statek do Szóstej Republiki. Jeśli pokażesz ten list, przyłączą cię do grupy, która będzie zmierzać do Alterwood. Jak widzisz, nie będziesz musiał za to płacić.

— Dziękuję, Akkurze. — Tristyn schował lisy do kieszeni. — Teraz tylko muszę przekonać rodzinę, że nie idę na pewną śmierć. Oby nie byli na mnie źli i zgodzili się.

— Śmierć prędzej czy później dosięgnie każdego. — Akkur wstał z krzesła. — Od nas tylko zależy jak umrzemy. Twój brat odszedł w chwale, wykonując świętą misję, dzięki czemu Herosi przyjęli go do swego Gwiazdozbioru. Ci, którzy prowadzą złe, pełne plugastwa i słabości życie, również dostąpią tego zaszczytu, jeżeli tylko zapragną prawdziwej zmiany i odejdą, wykonując Ich wolę i plan. Jednak ludzie, którzy nie pragną zamiany i czynić będą wciąż te same, niewłaściwe rzeczy, zastaną przez nich Zapomniani.

Od śmierci brata, Tristyn każdej nocy obserwował gwiazdy i zastanawiał się, czy jest wśród nich gwiazda poświęcona jego bratu. Anwill był najlepszym człowiekiem jakiego kiedykolwiek znał i wielką niesprawiedliwością byłoby, gdyby nie dostąpił tego zaszczytu. Nawet jeżeli obaj nie byli do końca przekonani w istnienie Herosów.

— Jeszcze raz bardzo dziękuję — Tristyn podniósł łuk i podał Akkurowi dłoń. — Mój ojciec zapewne niedługo wróci i nie chcę, by na mnie czekał. Mam nadzieję, że jeszcze Akkura zobaczę.

— Ja również mam taką nadzieję, Tristynie. Niech Herosi ci sprzyjają.

Gdy wychodzili, na rynku trwało zamieszanie. Ludzie krzyczeli i gromadzili się na środku rynku. Kobiety przestawały oglądać towary, a mężczyźni rzucali wyzwiskami. Ci, którzy znajdowali się na końcu stawali na palcach i wychylali głowy, by to zobaczyć.

— Egzekucja — powiedział cicho Akkur Taris. — Pewnie złapali kolejnego złodzieja. To już czwarty w tym tygodniu.

Tristyn pomyślał o Samie, którzy uwielbiał pakować się w kłopoty. Jednak odpędził od siebie tę myśl i ruszył w stronę rynku. Pożegnał Akkura i zaczął przedzierać się przez tłum szukając wozu i ojca. Również za wszelką cenę chciał uniknąć widoku ścinanego człowieka.

W końcu znalazł się obok grajków, którzy przestali grać i patrzyli w stronę łysego mężczyzny. Tristyn też go ujrzał. Prowadzony był przez dwóch strażników miejskich, rycerza, burmistrza miasta. Mężczyzna był w średnim wieku, miał związane dłonie, był blady i cały się trząsł. Widać też było, że płakał. Rozglądał się w tłumie jakby kogoś szukał. Ludzie rzucali w niego resztkami jedzenia i wyzywali od najgorszych.

Chłopak nie rozpoznał go i odetchnął z ulgą. Wyglądał jednak na porządnego człowieka, był dosyć zadbany i dobrze ubrany. Kradzież była pewnie aktem desperacji. Być może głodował, albo zrobił to dla rodziny.

Tristyn minął kilku bogatych mieszczan, kupców, kowali i piekarzy, który spieszyli zobaczyć egzekucję. Jako honorowi obywatele miasta mieli zawsze pierwszeństwo w oglądaniu ścięcia. Tristyn nigdy nie pojmował tego zaszczytu. Co było przyjemnego w oglądaniu śmierci, nawet jeśli umierał ktoś taki jak złodziej? I dlaczego karało się ich od razu śmiercią? Złodziei i tak to nie wystraszy, ludzie zawsze kradli i kraść będą. Chłopak wiedział co to bieda i nie dziwił się mężczyźnie. Sam był jednak honorowym człowiekiem i nigdy nie pohańbił się kradzieżą, jednak żałował, że mężczyzna musi za to umrzeć. Pewnie osieroci dzieci.

W końcu ujrzał ojca, który wraz z Samem i czterema różowymi prosiakami czekał na niego w wozie. Sam zajadał się małymi ciastkami i stał na wozie, by zobaczyć jak najwięcej.

— Na reszcie jesteś — powiedział ojciec, kiedy Tristyn wskoczył na wóz. — Wynośmy się stąd. Mam już dosyć tego miasta. Szkoda, że nie zetną tego złodzieja, co okroił mnie na tych świniakach. — Splunął na ziemię. — Prędzej wezmę kolejny dług u Rottermanów, niż znów coś kupię u tego człowieka.

Markolm poprawił kapelusz i kazał koniowi ruszyć w stronę bramy. Tristyn spojrzał na trzęsące się prosię.

— Dostałeś się? — Ojciec spojrzał surowo na syna.

— Tak, miałem bardzo wysoki wynik — odparł nieśmiało Tristyn. — Za trzy dni odpływa statek do Szóstej...

Ojciec tylko kiwął głową i odwrócił się. Na rynku nastała chwilowa cisza, a potem rozległ się wrzask radości.

***

Gdy dotarli do rodzinnego Erlevill, słońce zaczęło powoli zachodzić, a niebo przybrało kolor różu. Ludzie właśnie kończyli pracę i opuszczali swe pola. W oddali widać było rysy Złotych Gór, które oddzielały Wajmderię od Alaven.

Ojciec zatrzymał wóz pod ich kamiennym domem i polecił Samowi zaprowadzić świnie do obory. Tristyn chciał pomóc kuzynowi, lecz ten powiedział, że da sobie radę. Markolm zsiadł z wozu i kiwnął na syna.

— Nie mów matce, że się dostałeś — Ojciec położył dłoń na ramieniu syna. — Już wystarczająco przeżyła. Dla wszystkich będzie lepiej, jak zgłosisz się do ratusza w Oksendarze i zostaniesz notariuszem lub innym urzędnikiem w mieście. Pieniędzy zarobisz wystarczająco. Nie potrzeba nam więcej kłopotów.

Lepiej dla wszystkich tylko nie dla mnie — pomyślał Tristyn. Wiedział, że rodzice będą próbować odwieść go od tego pomysłu. Nie chciał jednak dać za wygraną.

— Ojcze, ja...

— Nie kłóć się, Tristynie. — Markolm zabrzmiał bardzo surowo. — To my z matką zbieraliśmy pieniądze, i to my zdecydujemy co będziesz robić. Anwill wybrał swój los i sam widzisz co się stało. Nie pozwolę, by mój drugi syn zginął przez swoje głupie urojenia o zostaniu tym eksploratorem.

— To nie są głupie urojenia! Od zawsze chciałem zobaczyć resztę świata. Zachód, Froajan, Aramoor, Iweę. Nie tylko tę wieś i Oksendar. — Chłopak spojrzał na ojca. — Nigdy cię nie interesowała cała reszta? Jakie skarby i dzieła kryją ruiny Roemii? Jakie piękne rzeczy można zobaczyć i poznać? Wiesz ile dzięki temu możemy się nauczyć i dowiedzieć o dawnych czasach?

— Mnie interesują tylko te czasy i tylko ta wieś — powiedział mężczyzna. — Byleby było spokojnie, cicho i dostatnio. Nic mi więcej nie potrzeba.

Tristyn odsunął się od ojca i bez słowa ruszył w stronę domu. Nie mógł dłużej tego słuchać. Ojciec był jedną z najbardziej upartych osób jakie znał. Nie dało się go do niczego przekonać. Zawsze tylko pole i wieś.

Dom, w którym mieszkali miał dwa piętra, lecz nie był bardzo duży. Posiadał pięć pokoi, w których gromadziło się piętnaście osób (ojciec, matka i Tristyn, oraz dwaj bracia Markolma ze swymi rodzinami) oraz sporą kuchnię, gdzie obecnie znajdowała się jego matka. Na drewnianej podłodze siedzieli dwaj najmłodsi kuzyni Tristyna, którzy śmiali się i bawili małymi żołnierzykami. Alecja natomiast stała przy

stole i ugniatała ciasto, jednak cięgle patrzyła przez okno, jakby miała tam ujrzeć wracającego Anwilla.

Była młodą kobietą, jednak włosy miała już siwe i przerzedzone. Niebieskie oczy miała zaczerwienione od ciągłego płaczu, a jej ubranie było brudne i poplamione. Dawniej jego matka dbała o wygląd i nigdy nie dopuściłaby się do takiego stanu. Tristyn przywitał się, lecz ta go zignorowała — jak zresztą każdego, kto się do niej zwracał. Chwilę potem do pomieszczenia wszedł Markolm i ucałował żonę w policzek, jednak i to nie zrobiło na niej najmniejszego wrażenia. Wciąż ugniatała ciasto i patrzyła się tępo w okno.

Markolm pokiwał głową i zaczął ściągać buty. Do kuchni weszły dwie ciotki Tristyna — gruba Matilda z zaćmą na oku i brzydkim pieprzykiem nad górną wargą, oraz sucha i drobna Konstancja, która była najmilszą osobą w całej rodzinie. Obie kobiety zaczęły podawać do stołu. Zabrały niepotrzebne rzeczy, wyciągnęły trzy głębokie talerze i nalały do nich zupy cebulowej, podając do tego chleb, który dziś rano upiekły.

Chłopak uświadomił sobie, że zostawił łuk brata w wozie. Stwierdził jednak, że pójdzie po niego później. Chciał podejść do kuzynów i zobaczyć co robią, jednak matka rzuciła ciasto i zapłakana zaczęła biec w stronę drzwi krzycząc, że wrócił jej syn. Tristyn wraz z ojcem i ciotkami wyszli za nią na zewnątrz, próbując ją uspokoić.

Faktycznie. Do ich gospodarstwa zbliżało się czterech jeźdźców na dużych koniach, z których jeden ciągnął za sobą duży wóz. Tristyn od razu pomyślał o swych sąsiadach, którzy mieszkali na drugim końcu wsi i byli tu najbogatsi. Posiadali nawet nazwisko, które nadał im burmistrz Oksendaru. Całe pieniądze wydawali na zbroje i miecze, kiedy to ich dwaj najstarsi synowie wstąpili do wojska Oligardu, przez co zyskali więcej przywilejów.

Synowie starego Rottermana zatrzymali swe konie obok klęczącej Alecji, która klęczała i wrzeszczała w niebo głosy. Spojrzeli na nią niepewnie, a potem zwrócili się do Markolma, który pomógł żonie wstać.

— Masz pieniądze, by kupić nowe świnie, a nie masz na spłatę długu? — zaczął najstarszy. — Nasz ojciec czeka już pół roku na swoje pieniądze.

— Robimy co możemy, Edmundzie — odparł spokojnie Markolm, do którego dołączyli Arnold i Otwin, jego dwaj młodsi bracia. — Wasz ojciec ma dużo pieniędzy i raczej nie głodujecie. Nosicie drogie ubrania i macie młode, silne konie. Poczekajcie jeszcze miesiąc i...

— Ojciec nie będzie na nic czekał — przerwał mu najmłodszy z synów, który na twarzy miał jeszcze dziewiczy zarost. — Przybyliśmy po część zapłaty.

Edmund kiwnął na pozostałych, a ci ruszyli w stronę starej szopy, obory i kurnika.

— Chcecie nas okraść? — spytał Markolm. — Dajcie nam tylko jeden miesiąc i oddamy wam całość. Tylko wam jesteśmy dłużni.

— Nie uzbieracie tyle w jeden miesiąc — odparł znudzony Edmund. — Twój najstarszy syn nie żyje i już nie macie tyle pieniędzy co wcześniej. Nie dacie rady. — Chłopak podjechał do wozu Markolma i wyjął z niego czerwony łuk Anwilla.

— Zostaw, to jest Anwilla! — krzyknął Tristyn, kiedy chłopak oglądał łuk. — Jest dla mnie bardzo

ważny!

— Przykro mi, ale jestem zmuszony go zabrać i sprzedać. Dług to dług.

— Nigdzie go nie sprzedasz go. Nie ma cięciwy, a drewno jest farbowane. Nie jest dużo wart.

— Szkoda — Edmund złamał łuk i wrzucił go z powrotem do wozu. — W takim razie znajdę coś innego.

Tristyn rzucił się do przodu z wściekłością w oczach, jednak powstrzymał go ojciec, który złapał syna i stanowczo pokiwał głową. Chłopak starał się tłumić łzy, które zaczęły napływać mu do oczu.

— Nie rób nic głupiego — wyszeptał ojciec do jego ucha. — Nic im nie możemy zrobić. Są zbyt potężni. Jak któremuś coś zrobisz, zniszczą nas.

Gdy Markolm go puścił, chłopak uświadomił sobie, że wszyscy tylko stoją i patrzą, jak młodzi Rottermanowie zabierają ich kury i świnie. Zabrali nawet worki zboża, widły i kosy. Ciotki przykładał dłonie do ust, a stryjowie łapali się za głowy. Nikt nic nie robił.

— Zabraliście nam połowę sprzętu i zwierzyny! — Markolm podszedł do młodego Rottermana.

— To i tak nie zmienia faktu, że wisisz nam jeszcze sporo. Wkrótce znów się zobaczymy — Edmund i jego bracia zaczęli opuszczać gospodarstwo Markolma. Wkrótce potem zniknęli, a wściekli bracia Markolma pobiegli do domu. Konstancja i Matilda objęły płaczącą Alecję i próbowały ją uspokoić.

— Wiesz co to oznacza — Tristyn zwrócił się do ojca. — Pojadę do Oksendaru i ...

— Nie ma mowy! — krzyknął Markolm, który zaczął płakać. — Nie chcę stracić i ciebie!

— Nic mi nie będzie. To, że Anwill umarł, nie oznacza, że to jest niebezpieczne. W mieście nie zarobie tyle ile w Alterwood. Myślisz, że teraz Rottermanowie nam odpuszczą? Zabrali nam niemal wszystko co dawało nam pieniądze, a wkrótce przyjdą po więcej. — Tristyn przełknął ślinę — W Alterwood można wziąć jednorazową pożyczkę, którą spłaca się służbą. Spłacimy ich...

— Nie — powiedział Markolm — Nie pozwolę ci umrzeć w tych zasranych ruinach. W mieście przynajmniej będziesz bezpieczny.

Następnie mężczyzna poszedł do domu, zostawiając płaczącą żonę z bratowymi. Tristyn podszedł do wozu i wziął połamany łuk. Nie mógł już nic z nim zrobić, więc poszedł do starej olchy, która znajdowała się za ich domem, i położył go na grobie Anwilla. Spojrzał w górę i odmówił modlitwę dla poległych. Stał tak chwilę i zastanawiał się, czy jego brat faktycznie dostał nowe życie wśród gwiazd.

Wytarł mokre oczy i ruszył w stronę domu. Następnie pobiegł do swojej izby, którą dzielił z Samem, i kiedyś Anwillem. Gdy zaczął się pakować, do pokoju wszedł Sam, który spytał się co robi.

— Ratuję nasze gospodarstwo — powiedział, kiedy wrzucił dwie czyste koszule do plecaka. — Skoro nikt nic nie robi, to ja to zrobię. Ktoś musi spłacić Rottermanów.

— Jedziesz do Alaven — powiedział Sam. — Ale twój ojciec...

— Już mnie nie obchodzi jego zdanie. Nie mówił nam, że mija termin zapłaty. Jakby to zrobił, na pewno udałoby się jakoś to załatwić. — Tristyn wyciągnął z szafy kilka zaoszczędzonych złotówek i groszaków, które włożył do szmacianego mieszka. — Poza tym mam już dość tego wszystkiego. Nie będą mi mówił jak mam żyć. Jeszcze w tym miesiącu dostarczą nam złoto z Alterwood. Posłużę kilka miesięcy i zobaczymy co dalej. Mam nadzieję, że wtedy rodzice dadzą mi wreszcie święty spokój.

— Nie wiem, czy...

— Jak będą się pytać gdzie jestem, powiedz im, że poszedłem szukać pracy w Oksendarze. Przez jakiś czas będą spokojni.

Następnego ranka, gdy wszyscy jeszcze spali, Tristyn nalał wody do dwóch bukłaków i włożył dwa bochenki chleba oraz kawał suszonej kiełbasy i żółtego sera do swej torby. Potem wyszedł z domu i ruszył szosą w stronę Oksendaru. Wiedział, że pieszo będzie szedł cały dzień, jednak nie chciał kraść ojcu konia.

Nienawidził wszystkich, którzy kradną.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelakiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

DanielKurowski1, dodano 16.09.2018 16:12

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.